Cena ogłoszeń miejscowych za wiersz milimtr. (1-łam) lub jego miejsce 10 groszy.

Krotoszyński

Cena ogłoszeń miejscowych za wiersz milimtr. (1-łam) lub jego miejsce 10 groszy.

Orędownik Powiatowy

Wychodzi w środy i soboty.

Administracja i Redakcja: DRUKARNIA K.K.O. KROTOSZYN, UL. FLORJAŃSKA 1. TELEF. 164.

REDAKCJA DZIAŁU URZĘDOWEGO — STAROSTWO W KROTOSZYNIE — TELEFON 39.

Dział nieurzędowy.

Chór uczniów Szkoły Morskiej w Tczewie.

(z Sonetów Morskich.)

Hej, dalej na wodę,
Do żagli, na ster!
Orlęta my młode
Lecimy na żer.

Na świata strón cztery,
Na setki set lat
My polskie bandery
Wzniesiemy nad świat!

Do żagli, do kabli
Piorunem jak djabli
Skoczymy co tchu!

Czy burza, czy cicho —
Pogodę bierz licho —
My pierwsi już tu!

Marjusz Zaruski.

UROK MORZA

(z Sonetów Morskich.)

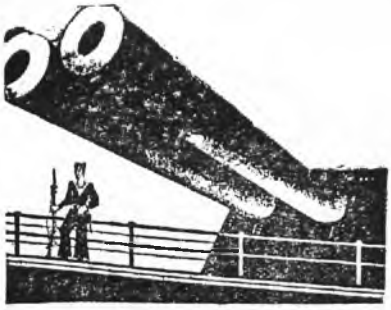

Popierajcie Fundusz Obrony Morskiej- fo bezpieczeństwo naszych granic.

Jest jakiś urok dziwny, jakaś siła wielka
W błękitnej morza toni bez dna i bez kresu,
Gdzie każda roztopiona w przezroczach kropelka
Dla duszy mieć się zdaje moc istną magnesu.

Mglisty bezmiar ten fal swych otoczy cię wonią,
Rzuci czary tajemne i duszę ci trzyma
Jak wspomnienie chwil szczęścia niewidzialną dłonią,
A mocniejszą, wytrwalszą nad rękę olbrzyma.

Czy to Bóg sam na wody spoziera z wysoka
I swem twórczem spojrzeniem po dziś opromienia
Owe głębin obszary, jak niegdyś — przed laty?...

Może to tylko kaprys wybrednego oka,
Stęsknionego za nową rozkoszą wrażenia?...
A może to — lot ducha w dalekie zaświaty?...

Marjusz Zaruski.

Wrażenia z wycieczki L. M. K. na wyspę Bornholm.

Należy wątpić, aby pomiędzy Delegatami L. M. K., wstępującymi dnia 1 czerwca r.b. o godzinie 17ej na pokład T. S./S. „Kościuszko" w celu odbycia podróży na wyspę Bornholm byli tacy, którzy dotykali stopą pokładu bez zrozumienia, iż dla członka Ligi Morskiej i Kolonjalnej, "navigare necesse est", czyli, że płynąć okrętem jest rzeczą konieczną.

Uwidoczniało się to zresztą na dziarskiej postawie „adeptów morskich", gotowych w każdej chwili, o ileby ku temu zachodzić miała potrzeba, spłacić ofiarę groźnemu władcy morza Posejdonowi, ba, ponoć byli i tacy, którzy właśnie dlatego wybrali się na tę wyprawę, by odczuć łechtanie neptunowskiego trójzęba, czyli po polsku mówiąc, którzy par trop przez Bornholm chcieli koniecznie dojechać do Rygi.

To też w dniu tym przy Polskim Urzędzie Pocztowym w Nowym Porcie w Gdańsku, gdzie stał na kotwicy nasz transoceaniczny kolos „Kościuszko", panował bardzo wesoły nastrój i rozgardjasz, gdyż w tej chwili około 800 delegatów z całej Polski było zajętych załatwianiem formalności celnych i wchodzeniem na pokład okrętu, by następnie zaznajomić się z labiryntem ganków, topografją okrętu i last not least ze swoją kajutą.

Delegatów krotoszyńskich los rozpędził po różnych piętrach i częściach okrętu, tak, że utrzymanie kontaktu towarzyskiego było połączone z lataniem z jednego pokładu na drugi, co wobec trzech pokładów wzwyż i trzech piętr wgłąb parowca przedstawiało dość wielki wysiłek fizyczny, zwłaszcza, o ile ktoś przytem jeszcze w dodatku z pewną dystynkcją musiał dźwigać swój „embonpoint", o czem na szczęście wśród naszej krotoszyńskiej delegacji nie było mowy, gdyż wszyscy byli elastycznie wygimnastykowani z racji posiadania P. O. Sportowej.

Punktualnie o godzinie 18-ej nastąpił przy dźwiękach Hymnu Narodowego wyjazd z portu, czyli moment w którym mały holownik-pilot zaczął wyciągać naszego kolosa transoceanicznego z portu na morze.

Pogoda była piękna, więc większa część pasażerów przypatrywała się temu rzeczywiście śmiesznemu i niezwykłemu widowisku. Pomyśleć bowiem, że kolos o 12000 tons displacement musi się dać za zdziob wodzić przez małego „pinczerka" 100 tonnowego, mais tenez le rire, gdyż w życiu często nie bywa inaczej. — —

Płyniemy więc wzdłuż portu, przyczem przed naszemi oczyma niczem w kalejdoskopie przesuwają się stale malownicze, i nastrojowe widoki: Olbrzymia ilość dźwigarów, pływające doki sztoczni, „Dom Marynarza Polskiego", bunkrujący okręt, przy molach liczne statki zagraniczne przeróżnych państw, „Westerplatte" i tak dalej, w myśli zaś majaczy przeszłość Hanzy i Gdańska i narzuca się wprost w oczy ważność problemu Wisły dla Polski, tak jest — ważność problemu Wisły. — — —

Wtem ruszają się z łoskotem machiny naszego statku, słychać ryk parowca, pilot odczepia się od niego i „Kościuszko", dymiąc z obu kominów, wypływa majestatycznie na morze.

Krótko potem oznajmia odgłos gongu wszem wobec i każdemu z osobna, że wołają pierwszą grupę pasażerów na spożycie lunchu, który oczywiście składa się aż z ośmiu bardzo obfitych dań kulinarnych,

„Kościuszko" posiada dwa obszerne Dining Saloon czyli dwie duże sale jadalne, urządzone bardzo komfortowo i mogące pomieścić odrazu większą ilość obiadników.

Stewardowie przynoszą potrawy, słynne na statku ze swej dobroci, i rozpoczyna się ceremonjał objadowy, trwający przeszło godzinę. W czasie lunchu rozpoczyna się nagle piękna huśtawka całego okrętu. Talerze wszystkie stoją na „bakier", a widelce i noże na stołach poczynają wykonywać dziwne harce, tego i owego z pasażerów pobudza to nawet do zmiany koloru swego konterfektu, niestety ta sympatyczna zresztą niespodzianka trwa zaledwie mały kwandrans, poczem nagle nastaje zupełna cisza. W chwili wyjazdu z zatoki na otwarte morze chwyciło „Kościuszkę" kilka długich zachodnich grzywaczy, tak zwanych halsów, i stąd powstała ta emocjonująca kołysanka, która niestety już się więcej nie powtórzyła.

Wychodzimy na sun deck, czyli pokład słoneczny, by wchłaniać z rozkoszą pełną piersią rzeźkie, słone powietrze morskie, Leżaki są w lot rozchwytane i „obsadzone". „Kościuszko" spokojnie i pewnie pruje kotłujące fale. Przed nami zdala widnieje latarnia helska, stamtąd weźmiemy kurs na północny-zachód do Bornholm. Odgłosy lądu już dawno umilkły, brzegi zaczynają znikać.

Wszędzie, gdzie okiem sięgnąć błękit morza, spowity firmamentem niebios. Jesteśmy na mare nostrum — na Bałtyku. Nieodparty jest urok morza, niepojęta jego moc i piękno. Wszyscy dowoli możemy czerpać z bezdennej jej skarbnicy. Można patrzeć bez końca w ten wieczny, kosmiczny ruch fal morza, tyle zmiennych odcieni koloru, tyle nowych, logiczną koniecznością związanych kształtów. Tu już ma miejsce nie sama estetyzacja, tu następuje zmiana stosunku naszego do przyrody. W człowieku wyzwalają się dziwne nieznane dotychczas stany psychologiczne, jakiś uczuciowy „ponteizm". Tak, na kogo raz morze wywarło swój urok tajemniczy, temu niełatwo się z pod jego wpływu wydobyć. Płyniemy tak upojeni w daleką dal.

Słońce zachodzi cudnie, złocąc krawędzie chmur i opadając coraz niżej, jako czerwono-ognista kula, w ciemno zielonym bezkresie wód Bałtyku, które nabierają w tej chwili tysiące różnobarwnych kolorów i kolorków. Ach, jak przepiękny jest zachód słońca na morzu jak wart płótna nawet najlepszego marynisty. —

Na pokładach poczyna być chłodniej, większa część pasażerów udaje się więc do fumoirów czyli do smooking roomów with barów, lub też do salonów i sal jadalnych, by przy partji bridża lub też na miłej pogawędce towarzyskiej spędzić jeszcze pewien czas przed udaniem się na spoczynek inni pracują w pocie czoła w przeróżnych komisjach L. M. K., by z gotowemi rezolucjami stanąć w dniach następnych przed forum Zjazdu. Praca ta wymaga wiele wysiłku i poświęcenia się tak dla dobra organizacji jak i dla Państwa. Delegacja krotoszyńska była w dniu pierwszym wolna od zajęć służbowych. Do późnej więc nocy, pod osłoną przezroczystego, gwiazdami zasianego nieba, przesiedzieliśmy z mecenasem Witeckim na pokładzie oddając się, wśród wesołych żartów, obserwacjom nawigacyjno-astronomicznym i lubując się chłodem wieczornym po skwarze dziennym. Leciutki wietrzyk szepce nam w same ucho jakowąś skandynawską sagę o mocarnych wikingach, co to ongi wyruszały na zdobycze wyprawy hen ku brzegom słowiańskim — ku Odrze, ku Wiśle.

Zmieniły się czasy. Dziś i my, sarmackie szczury lądowe, poznajemy nareszcie, Morze. A przy swym Bałtyku, coraz twardszą stajemy stopą! Z tych marzeń retrospektywno- dziejowych otrząsa nas powracająca świadomość jutrzejszych obowiązków organizacyjno-zjazdowych. Lecz nie możemy jakoś oderwać się od dzioba okrętu. Wokoło nas bezdenny Bałtyk pobłażliwie milczał; tylko w tyle naszego okrętu, wody, nielitościwie targane śrubą, syczały i burzyły się, jakdyby rozgniewane na statek egoistę, który mącił im spokój, bezustannie sunąc dalej i dalej.

Daleko na horyzoncie rzucały swe magiczne światła latarnie morskie, których trawers skwapliwie notujemy. Najbardziej zaimponowała nam latarnia w Rozewiu, która posiada największą moc i jest stąd chlubną stella maris Polonici — gwiazdą morza polskiego. Na pokładzie nie było już nikogo; „chwiejnym krokiem marynarzy" udaliśmy się więc do swych kajut na zasłużony spoczynek.

W niedzielę, o godz. 6-ej rano, budzi nas dzwonek i spiżowy głos porządkowego; to pierwsza pobudka. — Przelatuję przez korytarze, przesycone przeróżną perfumą wód kolońskich i kwiatowych; subtelne te zapachy są najlepszym sprawdzianem, że mniej ospali już dawno wyrwali się z objęć morfeusza i rozproszyli się po całym okręcie, by napełnić swe piersi balsamicznem powietrzem morskiem, więc spieszę również na pokład. Tu dowiaduję się, że za lada chwilę odbędzie się msza św. w głównym salonie statku. — Wchodzę do wnętrza. Przy głównej ścianie stoi ołtarz, ad missam zaimprowizowany, nad nim owalny obraz: Gwiazdy Morza — Królowej Korony Polskiej. Przy ołtarzu delegat — kanonik, o miłem, pogodnem obliczu, celebruje święte Misterjum, ministrantem także ligowiec. W klubach siedzą nabożni, pełni kontemplasji. Panuje tu cisza i nastrój podniosło-świąteczny.

Słońce wtargnęło do wnętrza kapliczki, zamieniając szyby i żyrandol w mozaikę drogich kamieni, zabłysło na aksamitach, atłasach i adamaszkach klubowych foteli i mebli, opromieniając aureolą dwie umundurowane delegatki w chwili przystępywania do stołu Pańskiego. Słychać tylko szept słów kapłana „Domine non sum dignus" i ma się wrażenie, że szum fal niesie echo naszej pięknej pieśni Karpińskiego: „Tobie ziemia, Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki, bądź pochwalon Boże Wielki!" — —

Po nabożeństwie udajemy się na śniadanie. Z okna burtowego rysują się na widnokręgu słabe sylwetki Bornholmu. Wyspa ta była niegdyś widownią krwawych walk pomiędzy Duńczykami a Polakami; wszak u jej brzegów stoczyła w roku 1569 polska flota bitwę morską. Powodzenie było po po stronie nieprzyjaciela. Duńczycy zdobyli wówczas 9 okrętów kaperskich i zniszczyli 4 gdańskie, wierne królowi. Zato powiodło się Polakom tamże w roku 1627 w potyczce morskiej ze Szwedami. Dziś Danja, jak zresztą i cała Skandynawia, żyją z Polską w przyjacielskich stosunkach, czego najlepszym dowodem dwudziesty czerwca 1933 roku, w dniu tym bowiem po raz pierwszy w dziejach naszego żeglarstwa odbył się start regat pełnomorskich Gdynia-Bornholm, organizowany przez Yacht-Klub Polski.

Jest godzina 8 rano. Zbliżamy się powoli, ale coraz bardziej do zielonych brzegów naszej wyprawy, okręt zwalnia bieg, rzuca na odległość 500 metrów od wyspy kotwicę i staje na wodzie.

Podczas spuszczania szalup motorowych, orjentujemy się na mapie nawigacyjnej i stwierdzamy, że lądujemy na północnym cyplu wyspy; miasto zaś, leżące przed nami w morzu, to Allinge.

Schodzimy pojedyńczo ze statku z wysokości dwupiętrowej po linowej drabinie i lokujemy się w szalupie, która burtą jest oparta o kadłub „Kościuszki". Dopiero teraz, siedząc w tej małej łupince, przekonywujemy się o rzeczywistym rozmachu okrętu. To też z respektem patrzę w górę i nie widzę nic, prócz jednej olbrzymiej ściany, ponad którą spoczywają pokłady i dwa potężne kominy. Motorówka odczepia się od statku, płyniemy wraz z innemi barkami wśród rozkosznej chwiejby do małego portu.

Dama ogarnia nas wszystkich, gdy teraz z łodzi patrzymy na piękną sylwetkę „Kościuszki", stojącego pod polską banderą na terytorjalnych wodach duńskich. A przecież jest on tylko już starszą jednostką naszej linji transatlantyckiej, znajdującej się w stałym rozwoju i powodującej stąd i zdumienie u obcych. Bo też Linja Gdynia-Ameryka, mimo kolosalnej konkurencji, może się pochwalić całkiem niezłemi wynikami eksploatacyjnemi. Nasze statki bowiem przewoziły po kilkuset pasażerów nawet wówczas, gdy wielkie transatlantyki, łączące porty zachodniej Europy z amerykańskim kontynentem, nieraz płynęły prawie puste.

Ze względu jednak na to, że flota Towarzystwa składa się ze statków starszych, zbyt już powolnych na dzisiejsze wymagania w komunikacji z Ameryką, stało się konieczne wyposażenie Linji Gdynia-Ameryka w nowoczesne szybkobieżne okręty. Takiemi jednostkami będą „Piłsudski" i „Batory", zdolne do wszechstronnej konkurencji z tego rodzaju jednostkami innych krajów.

Tak, wiatr od morza w ciągu jednego piętnastolecia zmienił niejedno w psychice polskiej. Dziś posiadamy dzięki tytanicznej zasłudze ś. p. Pierwszego Marszałka Polski, wprawdzie jeszcze za małą, lecz dobrą flotę handlową i wojenną. A jakich dziarskich marynarzy! Toć widać to zresztą po załodze naszego statku. Przystojni zaś oficerowie „Kościuszki", z sympatycznym kapitanem Borkowskim na czele, to nietylko lwy salonowe, lecz w każdym calu prawdziwe, wytrawne wilki morskie, mówiąc językiem Homera „Polytropoi andres". Dobijamy do brzegu i wysiadamy na ląd; zbliża się godzina 9 rano. Tu, w tym małym porcie rybackim, oczekuje nas na molo rozradowana publiczność miasta Allinge. Obsługa, z biało-amarantową opaską na rękawach, wręcza każdemu z nas pudełko z apetycznemi przekąskami duńskiemi, poczem wsiadamy do 75 autokarów, udekorowanych polskiemi sygnałówkami i w mig rusza ten olbrzymi korowód na wycieczkę po całej wyspie. Jest ona 582 km² wielka, posiada 7 miast, kilkanaście wiosek i liczy około 50 000 mieszkańców. Geologicznie tworzyła kiedyś ze Szwecją jedną niepodzielną całość.

DROGA DO WIELKOŚCI POLSKI PROWADZI PRZEZ MORZE

Suwamy serpentynowemi, szerokiemi autostradami, mijając po drodze schludne, wesołe wioski i urodzajne, ślicznie uprawne pola. Z każdego zakątka rzuca nam się w oczy wysoka kultura. Na pastwiskach zauważamy bydło czerwone, należące do rasy anglo-saskiej. W całej Danji hodują tylko ten gatunek krów, przyczem jedna sztuka kropla w kroplę jest podobna do drugiej. Wypasanie pastwiska dokonuje się racjonalnie i ekonomicznie, przytem przestrzegany jest jednolity system, mianowicie, tak obszarnik jak i małorolny, ustawiają bydło w jednym długim szeregu i przywiązują każdą sztukę na długim łańcuchu do kołka. W miarę spożycia potrawu w samym zasięgu posuwa się kołki stale naprzód. W ten sposób przednia część pastwiska jest chroniona przed zniszczeniem i zanieczyszczeniem, zanim zaś bydło

zdąży przejść całe pastwisko, to już tylna wyjedzona część łąki pokryła się dawno bujną zielenią. Domki wszędzie porządne, podwórka wybrukowane, przy każdej zagrodzie sady, a w nich ani jednej dziczki. Wiele uwagi poświęcają także trzodzie chlewnej i hodowli rasowych, białych kur. To też handel polega głównie na bekonach, eksporcie jaj i kur, wyrobach mleczarskich, przetworach i jest cały zapisany na czysty zysk, a nie na lichy damping.

Tak, to nie żadni chreczkosieje, lecz zdolni rolnicy, o wysokiej kulturze, od których w niejednym przypadku możnaby się dużo nauczyć i pobnąć własny warsztat rolny na nowe tory.

Danja sprowadza z zagranicy tylko rzeczy niezbędne, gdzieindziej taniej i masowo wyrabiane (rowery), obywając się w domu tem, co Bóg dał. Nie starczy jej na wielkie zbytki, ale starczy na oświatę ludową, na szkoły wzorowe i uniwersytety, które kształcą specjalistów i wychowują dzielnych i zadowolonych obywateli. Mogliśmy się o tem wszystkiem, co piszę, byli przekonać na wyspie Bornholm.

Trasa prowadzi przez teren falisto-górzysty, rozwaselany tu i owdzie przez malownicze wiatraki holenderskie. To raz zbliżamy się do rozstrzepionych, skalistych brzegów morskich, to znów oddalamy się w serpentynach od morza, pędząc przez wioski z charakterystycznemi, okrągłemi kościołami (Rundkirke) do Almindingen, gdzie następuje drugi, dłuższy postój, jest to miejsce wycieczkowe. Tu spotykamy się wszyscy krotoszyniacy, a mianowicie: p. p. prof. Prajerowa, kpt. Kabza, mec. Witecki i moja mniejszość. Nasz kapitan, choć jechał eleganckim wozem, miał jednak w drodze aż dwa wypadki z oponami, spóźnił się dlatego dość znacznie, lecz, jak każdy nasz oficer polski, orjentujący się doskonale podług mapy w zupełnie obcym, lesistym terenie, wskazywał nawet drogę szoferowi i zdołał nas w ten sposób odszukać. Miejsce wycieczkowe jest piękne. Jakim urokiem tchnie tu każdy malowniczy zakątek! Tu spotykamy też pierwszych Polaków, których na wyspie jest około 25 rodzin. Są to robotnicy rolni. Od nich dowiadujemy się, że rodziny polskie są rozproszone po całej wyspie i pracują na roli, w granitołomach i fabrykach przetworów rybnych.

— A ile też robotnik polski tak tu zarabia? — zagaduję naszego emigranta.

„To bywa różnie", odpowiada na to interpelowany, „na roli zarabia 3—5 koron dziennie przy wolnem utrzymaniu, w granitołomach, o ile praca odbywa się na akord, to dociągnie rolnik do 10 koron, lecz praca ostatnia jest bardzo ciężka i niezdrowa".

— A jak się tu z Wami odchodzą? —

„Bardzo dobrze pracować, bo trzeba, to prawda, lecz nikt nami nie pogardza, a pan, tu się tak z nami obchodzi, jakby z braćmi. Tylko nam polskiej opieki kościelnej brak; żeby to była, to bylibyśmy wszyscy szczęśliwi".

— To jesteście z losu Waszego zadowoleni — wtrącam od niechcenia. „A jo, jo" — odpowiada nam z uśmiechniętą miną nasz poczciwy Polaczek. Chętnie pogawędzilibyśmy jeszcze s rodakiem na obcej glebie, lecz głos trąbki samochodowej zwoływał nas wszystkich do odjazdu. Więc komu w drogę, temu czas. Pokrzepiwszy się jeszcze bombką wybornego piwa duńskiego, wsiadamy do autokarów i jedziemy dalej stale autostradami przez Aarkirkeby i liczne wioski do stolicy Bornholmu, miasta Roenne, leżącego na południowo-zachodnim czubku wyspy. Liczy ono około 15 000 mieszkańców, leży tuż nad morzem i jest, jak zresztą wszystkie miasta duńskie, wzorem czystości, ładu i porządku.

Zajeżdżamy na rynek. Domy prócz dwóch gmachów publicznych wszystkie jednopiętrowe. Plac rynkowy i ulice są wyłożone płaskiemi kamieniami granitowemi; czystość panuje tu wszechładnie do tego stopnia, że możnaby jeść wprost z chodnika. Na ulicach panuje ożywiony ruch rowerowy, wszyscy młodzi czy też starzy, posługują się tym wehikułem; powstaje stąd niesamowity, malowniczy widok, Na rynku stoi dużo bezpańskich rowerów, nikomu nie zawadzają, nikt bowiem nie pokusi się o cudzą własność.

Chmara niebieskookich obstąpiła kilku naszych wycieczkowiców, z którymi się na wesoło przekomarzają. Z twarzy dziatwy bije radość życia tryka zdrowie; patrzę, czy nie ujrzę wśród tej czeredy choć z jednego dziecka rachitycznego, napróżno! — A nie są to bynajmniej dzieci selekty, większa ich część, to pociechy drobnego mieszczaństwa i robotników, Rabiadka staje się coraz głośniejsza i weselsza, dochodzą starsi, powstaje stąd wielkie zbiegowisko, lecz kogo tu nie widać, to przedstaciela porządku i bezpieczeństwa publicznego, niema go nawet ani na lekarstwo, ruch jednak i bez niego odbywa się najnormalniej w świecie. W niejednym innym kraju nie obyłoby się w takim wypadku bez nieprzyjemności. Lecz, co kraj, to obyczaj. —

Przechodzę koło pięknego wodotrysku, na którym harce wyprawiają rozbisurmanione wróble. Wszak granda ta ma wprost pod dziobem kąpiel morską lecz nie; jest ona tak rozleniwiona, że woli sobie na rynku urządzić łaźnię. A jakie to pospólstwo śmiałe i przytem nietaktowne, niemal wymagałoby, aby podróżą zmęczony wycieczkowiec mu namknął się z drogi! —

Widząc to wszystko, staję się strasznie zazdrosnym, zapalam papierosa i odchodzę. Przed elegancką kawiarnią zauważam jednego z naszych wycieczkowiców, podobnego z resztą podpadającego do kapitana Kabzy i rozmawiającego z przystojną młodą panią, o twarzy madonny, złotych włosach i o oczach jaśniejszych od lazuru niebios.

Dystynkcja damy zdradzała panią z towarzystwa, Przechodząc obok tych państwa, dosłyszałem słowa filatelistyka i znaczki pocztowe. Resztę więc mogłem już sobie sam dokombinować, że rozchodziło się tu o wymianę znaczków filatelistycznych. Zadziwiał mnie tylko fakt, że zwykły cywil i to w dodatku nawet jeszcze bez czapki ligowej mógł odrazu zjednać sobie sympatję tej prawdziwej ladylike. Podejrzewam jednak, że musiał to być żołnierz od urodzenia, posiadający w sobie dużo marsowości; postawę, bo miał po temu. — —

A propos tego mego spostrzeżenia wypada zaznaczyć, że tak Danja jak i Skandynawja, są to te szczęśliwe kraje, w których oddawna zatarła się w życiu potocznem wszelka przesadna kastowość i głupia zarozumiałość. Inna rzecz, że wobec panującego tu dobrobytu, trudno rozróżnić po pracy robotnika od pracy pracownika umysłowego lub też innego oficjalisty. Zresztą każda uczciwa praca bywa tu uszanowana. Tem należy tłumaczyć, że, tak król duński jak i szwedzki, stykają się bezpośrednio z obywatelstwem; ostatni nawet, jak zresztą to wiadomo, grywa ze zwykłemi śmiertelnikami z przyjemnością w tenisa.

Stąd to wielkie umiłowanie do dynastji. Uwidoczniało się to zresztą na różnych fotografjach, przedstawiających następcę tronu z nadobną małżenką, księżną szwedzką Irmgardą.

Jeszcze jest chwila postoju, więc przechadzam się z p. prof. Prajerową po ulicach, oglądając gustownie udekorowane okna i fasady jednopiętrowych domów, w których oknach zauważamy wszędzie t. zw. „szpiega". Jest to przyrząd lustrzano-retrospekcyjny, zapomocą którego można obserwować z pokoju cały ruch uliczny. Mówiono nam, że i u nas w Katowicach podobne aparaty już są w użytku. W oknach każdego domu podziwiamy przeróżne gatunki olbrzymich, kwitnących kaktusów, są to okazy, któremi napewno byłoby się zachwycało nawet i oko eksperta p. dyr. Marcińca. Chcielibyśmy chętnie utrwalić sobie jeszcze w dokładnej pamięci oryginalne style kilka domów, lecz już następuje odjazd. Więc wsiadamy do naszego korabiu, zajmując miejsce obok szofera. Pędzimy wzdłuż morza po zachodniej stronie wyspy przez czyszczusieńkie miasto Hasle, znane z wyrobów granitowo-kamiennych, nie zatrzymujemy się jednak tutaj, lecz dopiero koło Hammershus Ruin.

Magnesem, który nas zresztą tu pociągnął była olbrzymia ruina odwiecznego zamczyska, cenna pamiątka historyczna. U stóp naszych widzimy czekresne morze, którego fale biją o różnokształtne, bozstrzępione skały, zmijające od czasu do czasu wygląd zewnętrzny. W przeciwieństwie do tych zwalisk wznoszą się imponująco na szczycie góry ruiny starego zamku — obronnego, dokąd podczas wojny chroniła się ludność miejscowa wraz z dobytkiem. Zamek ów wybudował w 13 wieku jeden z arcybiskupów szwedzkich, lecz przechodził on w czasie wieków różne koleje. Samo położenie czyniło go niezdobytym, a potężnych murów nawet nieubłagany szkodnik, zwany zębem czasu, skruszyć jeszcze nie zdołał. Dawne wieki bowiem mocno budowały.

Słusznie powiada Wiktor Hugo w „Notre Dame de Paris", że do wynalezienia druku, pomniki budownictwa były wcieleniem ducha narodowego i widomą kroniką. Sfinksy, obeliski i piramidy egipskie i greckie świątynie, rzymskie fora, łuki i bazyliki, gotyckie tumy i średniowieczne zamczyska, pałace i kościoły Odrodzenia, to kamienne karty, z których czyta się jak z książki. Takim niespożytym pomnikiem przeszłości narodu skandynawskiego są ruiny zamku w Hammerhus.

Podanie mówi, że wówczas, kiedy mrok otoczy ziemię, błądzą po zamczysku duchy ludzi, którzy tu niegdyś gościli. O te mury odbijały się pieśni miłosne trubadurów i straszne jęki mordowanych ofiar, zalotne rozmowy francymeru dworskiego i poważne obrady wikingowskich mężów stanu. To wszystko należy już do historji; ludzie którzy w tym zamku kochali i nienawidzili, smucili się i radowali, spoczęli w grobie, a mury wciąż stoją niepożyte, nieme i zczerniałe, jakby zadumane blisko tysiącletnią przeszłością, która nad niemi przepłynęła.

Z tarasów, porosłych dzikiemi chwastami i krzewami, wzrok obejmuje z jednej strony dalekie przestrzenie, zielone pochyłości wyspy i groźne rozstrzępione szczyty skał granitowych, piętrzących się ku niebu, z drugiej zaś strony bezkresne morze.

Wyobrażam sobie, jak to wszystko musi romantycznie wyglądać w dzień pogodny, w promieniach słońca, które nasyca złotem zieloność, a brylantami zasypuje pianę morską. Dziś od godziny tu pochmurno i pada drobny deszcz. Mimo niepogody poznujemy w trójkę okrętowemu „laikowcowi" do pamiątkowej fotografji. Kapitan Kabza niestety nieobecny, krąży on, niczem archeolog, wśród labiryntu zamczyska.

Popołudnie było chłodne, wiatr szumiał wśród ruin, a wtórował mu piusk morza, gwałtownie rwącego się naprzód, jak niesforny rumak. Słońce, w wieńcu złotych promieni, to wychylało się o pod opony czarnych chmur, obrzeżonych gamą barw, to ginęło w tumanie żałobnym. Nakoniec wiatr przyszedł światłu z pomocą i rozpędził chmury słońce stało tryumfująco na przepaścistem niebie, a strzępki poszarpanych białych obłoczków pierzchały przed nim trwożliwie aż na krańce widnokręgu. Niestety nie mogliśmy tu dłużej pobawić, gdyż zbliżała się godzina szesnasta, o 17-ej zaś miał już nastąpić odjazd naszego okrętu. Chcąc niechcąc wsiadamy więc do samochodów i stajemy po 30 minutach znów w Allinge w miejscu naszego przyjazdu na gościnną ziemię państwa duńskiego.

Godzinę później znajdujemy się już na pokładzie statku, żegnani owacyjnie przez publiczność, zwłaszcza zaś przez żeńską młodzież duńską, która zbliżyła się na motorówkach do Kościuszki", żegnając i nęcąc nas syrenim śpiewem. Punktualnie o godzinie 18ej wciągnął statek kotwicę i ruszył majestatycznie w drogę powrotną, za nim leciało mnóstwo mew, trzepocących skrzydłami w powietrzu i czyhających na żer z okrętu; był to naprawdę malowniczy widok, kwalifikujący się jako motyw do morskiego obrazu.

Wśród pasażerów panował ożywiony nastrój; każdy podzielał się ze swemi wrażeniami z sąsiadem. Wszyscy stali pod urokiem tej wycieczki, to też słyszało się tylko peany, wygłaszane pod adresem ludu duńskiego. Stare jednak przysłowie powiada ostrzegawczo, że gdzie wiele światła, tam też musi być i wiele cieni. Lecz rozentuzjazmowane oko wycieczkowicza chwytało tylko co piękne, szlachetne i wzniosłe. Sprawiedliwość zaś wymaga zaznaczenia, że tych dobrych stron i przymiotów można było wszędzie dopatrzyć.

W drodze spotykamy statki polskie, naładowane węglem do krajów skandynawskich, w chwili wzajemnego mijania się, parowce pozdrawiają się rykiem syren i poruszaniem bandery.

Podczas obiadu czytają telegramy iskrowe, uchwycone na okręcie, z gratulacjami dla Zjazdu od Polonji amerykańskiej; wprowadza to nas w rozczulający nastrój. Po wypoczynku udajemy się na narady do poszczególnych komisyj. — Zapada zmrok. Wszędzie jest gwarno od mieszkańców tego „pływającego miasteczka". Na okręcie widać krzątającą się przystojną postać ruchliwego Prezesa Głównego Generała Orlicz-Dreszera, będącego duszą, ożywiającą każdą komórkę potężnego ciała naszej organizacji.

Jest godzina 23. Siedzimy w jadalni, pawędząc z p. prof. Prajerową o problemach filozoficzno-metafizycznych, o statkach widmach i o tajemnicy wymarłych okrętów, a ponieważ dyskusja wywołuje strachliwe dreszcze i zbliża się godzina duchów, więc, życząc sobie wzajemnie dobrej nocy, udajemy się do swych kabin na spoczynek.

Budzę się bardzo późno, bo po drugiej pobudce. Zdala widnieje Gdynia, powstała i rosnąca na fali sympatji oraz życzliwość całej Polski, będąca zarazem symbolem naszej Niepodległości. Wita nas miasto energji i pracy, witają nas długie ramiona licznych kranów żelaznych, wita nas nasze kochane morze polskie. Wkrótce też wjeżdżamy do portu i „Kościuszko" zapuszcza przy Dworcu Morskim kotwicę. Wysiadamy na ląd, udając się na godzinkę do miasta, by następnie powrócić na drugie plenarne zebranie Walnego Zjazdu Delegatów L.M.K., które odbyło się o godzinie 10ej rano w wielkiej hali Dworca Morskiego.

Dr. L. Gogolewski.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Program 6-go sierpnia.

Podaje się program na dzień 6-go sierpnia jako rocznicę wymarszu I-szej kadrowej. Program składa się z następujących punktów: 1) Hymn Państwowy, 2) apel poległych, 3) Wiersz okolicznościowy, n.p. „6 sierpnia" H. Zbierzchowski, 4) przemówienie, 5) Przysięga Strzelecka, 6) Hymn I-szej Brygady.

APEL POLEGŁYCH. Oddział Z.S. ustawiony plutonami, tworzy 3 boki czworoboki; w głębi portret, lub popiersie Małszałka Piłsudskiego, otoczone zielenią i flagami o barwach państwowych i strzeleckich, pokrytemi kirem. Po odśpiewaniu lub odegraniu Hymnu Państwowego, trębacz gra na trąbce melodje: „Śpij kolego w ciemnym grobie". Oddział Z. S. staje na baczność. Po skończeniu piosenki, strzelcy mówią chóralnie:

„Kto umrzeć umiał za Ojczyznę —
Kto krwawą dla Niej poniósł bliznę —
Tego sąd Boga nie ustraszy.
Za nim przemówi szczęk pałaszy —
Za nim przemówi ogrom bitwy —
A to, najszczersze są modlitwy!
Śmierć to jest wielka — święta — droga —
Bo tam czczą każdą — każdą bliznę...
A więc jedyna tylko droga
Tym w niebo — którzy w potrzebie
Legli za swoją Ojczyznę".

Komendat Oddziału komenderuje: „Prezentuj broń". Następnie odczytuje: „Komendant Legjonów Polskich — Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski" Strzelcy odpowiadają chórem: „Bóg Go powołał do swojej chwały".

Następnie komendant czyta nazwiska poległych Legjonistów. Po odczytaniu każdego nazwiska, strzelcy odpowiadają chórem:

„Poległ na polu chwały!"

Po przeczytaniu nazwisk komendant komenderuje: „Na ramię broń! Do nogi broń! Spocznij!" —

Poczem następuje wygłoszenie wiersza i przemówienia.

PRZYSIĘGA STRZELECKA. Trębacz, który podnosi, na dany znak, trąbkę do ust nie dobywa jednak z niej dźwięków. W chwili gdy podniósł trąbkę, Oddział Z. S. staje w postawie zasadniczej i mówi zgodnym chórem:

„Posłuszeństwo — Wdzięczność — Wierność — i Miłość całego wolnego Narodu polskiego towarzyszy Ci poza kres ofiarnego żywota Twojego w Nieśmiertelność!

— A iżeś Polskę, Ojczyznę naszą do życia wolnego wywiódł — błogosławione niech będzie imię Twoje!

— Według Twoich wskazań żyć, z Twojem Imieniem na ustach ginąć za Ojczyznę — gdy tego zajdzie potrzeba — przysięgamy!

— Że nawet piędzi polskiej ziemi wrogowi nie oddamy — przysięgamy!

— Że honoru sztandaru naszego strzeleckiego żadnym czynem niegodnym nie splamimy — przysięgamy".

Po odśpiewaniu hymnu I-szej Brygady, strzelcy odchodzą w ordynku wojskowym.

Sekcja rolna

Stoją na stanowisku, że przez oświatę rolniczą można przyczynić się w dużej mierze do poprawy bytu wsi polskiej, należy zwrócić uwagę członków Z. S. rolników, lub przyspasabiających się do zawodu rolniczego na rolniczą akcję oświatową.

W związku z tem zarządza się:

1) Oddział względnie pododdział Z. S. winien utworzyć sekcję rolną z pośród tych członków, którzy się interesują kwestjami pospodarstwa rolnego.

2) Przewodniczący (przodownik) sekcji rolnej danego oddziału względnie pododdziału Z S. winien nawiązać kontakt z działalnością rolniczą miejscowej szkoły rolniczej i miejscowego Kółka Rolniczego, celem wykorzystania tejże działalności dla poszczególnych członków Z. S., interesujących się zagadnieniami gospodarstwa rolnego.

3) Przewodniczący sekcji rolnej danego oddziału względnie pododdziały Z. S. winien prowadzić ewidencję zebrań, odczytów, pogadanek, pokazów i wycieczek rolniczych, organizowanych przez miejscowe Kółko Rólnicze, czy to z własnej inicjatywy, czy też z inicjatywy szkoły rolniczej lub Wlkp. Towarzystwa Kółek Rolniczych.

4) Przewodniczący sekcji rolnej danego oddziału względnie pododdziału Z. S. winien zawiadomić członków sekcji rolnej Z. S. o terminie poszczególnych zebrań, winien też prowadzić ewidencję (listę obecności) wszystkich członków Z. S, uczestników poszczególnych oświatowych zebrań, pokazów i wycieczek rolniczych.

Wzory listy zebrań i obecności przesłano do zarządów oddziałów. W terminie do 15 lipca b. r. zarządy oddziałów przystąpią do zorganizowania sekcyj rolnych i w tym terminie prześlą sprawozdania do Komendy Powiatu.

Przerwa w druku.

Z dniem dzisiejszym przerywa się wydawać powyższy dział dla Związku Strzeleckiego ze względu na miesiące letnie i związane z tem mniejsze zainteresowanie w czytelnictwie. Wszelkie zarządzenia Zarządu Powiatu i komendy Z.S. będzie się przesyłało wprost do zarządów Oddziałów i pododdziałów Z. S. Zarządy oddziałów i pododdziałów, które mają zaległości w niezapłacen u prenumeraty Orędownika, zechcą to w najkrótszym czasie uregulować.

Marszałek - *powiedział:*

Na bezwzględność odpowiedzią może być tylko bezwzględność. Kto jej nie ma, ten przegrać musi.

Poznań 1921 roku.

Wiadomości kościelne.

Od 30. VI. — 6. VII. 1935 r.

Niedziela 30. VI. Odpust św. Jana Chrzciciela we farze. — O godz. 11 suma i procesja; o 3-ciej nieszpory z procesją. O godz. 2,30 zebr. Bractwa Wstrzemięźliwości na salce. Po nieszporach zebr. III. Zakonu na salce. Uroczystość Kat. Stow. Mężów: wspólna Komunja św. na Mszy św. o godz. 7-ej, wieczorem o godz. 8-ej w Domu katolickim akademja. O 9,30 Msza św. — o 10,45 początek obrad Walnego Zjazdu Osadników na sali Strzelnica.

Poniedziałek 1. VII. O godz. 7,30 wiecz. zebr. Kat. Stow. Kobiet oddz. Przemysł.

Wtorek 2. VII. O godz. 8-mej wiecz. zebr. Zarządu Akcji Katolickiej w Domu katolickim.

Środa 3. VII. O godz. 7,30 wiecz. zebr. Kat. Stow. Młodzieży żeńskiej w Domu katolickim.

Czwartek 4. VII. Spowiedź przed I szym piątkiem o godz. 5-ej; wystawienie i adoracja Najśw. Sakramentu od 7—8 wiecz.

Piątek 5. VII. Msza św. I-piątkowa o 6-tej; naboż. wieczor. o g. 7,30.

Sobota 6. VII. Spowiedź św. od godz. 6 — 6,30 i od 7,30 — 8,30

Kronika miejscowa.

— **Kino.** Na ekranie kina „Promień" zjawiła się pierwsza komedja, którą sowiecka sztuka filmowa stworzyła po licznych dramatach. Komedja ta jest potężnem dziełem pod wielu względami: świetna reżyserja Aleksandrowa, doskonała gra artystów, wspaniała technika, śliczne plenery, oryginalność i niewymuszony dowcip — oto jej walory. Uzupełnieniem komedji jest melodyjna muzyka rosyjska, pełna życia, temperamentu a równocześnie smętna i rzewna.

Dla nas przywykłych do utworów zachodniej sztuki filmowej, komedja „ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE" przedstawia się zupełnie obco, niemal egzotycznie i jest typowym obrazem współczesnej Rosji.

— **Kino Bałtyk** Po gruntownej renowacji wyświetla kino Bałtyk od dnia 29 bm. i dni następne film p. t. „WERONIKA". Jeszcze jedna dobra komedja wiedeńska. Urocza i przemiła Franciszka Gaal — pamiętna Csibi — jest tym razem skromną sprzedawaczką kwiatów, zakochaną w pewnym bogatym przemysłowcu. Wśród przezabawnych i doskonale pomyślanych — jeśli chodzi o komizm sytuacyjny — perypetyj, czarująca swą urodą dziewczęcym wdziękiem i naturalnością panna Weronika zdobywa serce swego ukochanego. „Weronika" reprezentuje humor wysokiej klasy.

— **Pielgrzymka do Borku.** Zarząd Parafjalnej Akcji Katolickiej w Krotoszynie organizuje w dniach 6—7. VII. br. wielką pielgrzymkę do Borku z okazji 300-let. jubileuszu połączonego ze Zjazdem katolickim.

Pielgrzymkę będzie można odbyć koleją—autobusem — wozem — pieszo.

Zgłoszenia przyjmuje się codziennie po ostatniej mszy św. na salce szpitalnej.

— **DZIEŃ MORZA.** W dniach 28 i 29 czerwca obchodzimy uroczyście doroczny „Dzień Morza", który winien się stać wielką manifestacją radości z posiadania własnego wybrzeża morskiego, gwarantującego nam wolność polityczną i gospodarczą. Tegoroczny „Dzień Morza" stoi pod hasłem budowy własnej stoczni w Gdyni i łodzi podwodnych. Weźmy więc gremjalny udział we wszystkich uroczystościach „Dnia Morza", którego program jest następujący:

Piątek, dnia 28. VI. 1935 r. o godzinie 20,30 w auli Szkoły Wydziałowej „Akademja Morska". W Ademji tej przyobiecali łaskawy współudział m. in. wybitni profesorowie muzyki z Poznania, oraz p. mgr. A. Włoch.

Sobota, dnia 29. VI. 1935 r. o godz. 7 Hejnał z wieży ratuszowej; godz. 8—12 zbiórka uliczna na Fundusz Obrony Morskiej; godz. 11,00 Uroczysta Msza św. we Farze; godz. 14—19 Zabawa w Leśniczówce z bogatym i bardzo urozmaiconym programem; godz. 21,00 Wianki na stawie na Błoniu, konkurs łodzi, ognie sztuczne, koncert orkiestry, śpiew chóru i t. d. Wianki do nabycia na miejscu. Przejażdżka łodzą za opłatą. Wstęp tylko 25 gr.

Wszystkie domy winny być udekorowane w „Dniu Morza" zielenią, flagami i nalepkami Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Uwaga! W razie niepogody, zabawa i wianki odbędą się następnego dnia.

— **Katolickie Stowarzyszenie Mężów.** W dniu 30 bm. obchodzi Stowarzyszenie swą pierwszą doroczną uroczystość swego Patrona Najświętszego Serca P. Jezusa. O godz. 7-mej msza święta, akt ofiarowania i wspólna komunja święta.

Wieczorem o godzinie 8-mej odbędzie się Akademja w Domu Katolickim.

Spodziewać się należy że społeczeństwo tutejsze mimo tak wielu imprez urządzanych obecnie zamanifestuje swe uczucia dla Stowarzyszenia o tak wzniosłych celach i przybędzie gremjalnie na akademję, której program urozmaicony pozwoli spędzić wieczór mile i pożytecznie.

Ogłaszajce się w Krot. Orędown. Powiat.

SERY WSZELKIEGO RODZAJU DOBRZE PIELĘGNOWANE

kupuje się tanio we firmie

L. NOWACZKIEWICZ Tow. Kolonjalne i DELIKATESY

Telefon 167. KROTOSZYN, Rynek 26.

Dziczyzna stale świeża do nabycia.

Miejscowa Rada Szkolna w Kobiernie

odda

od 1. 10. br. drogą przetargu dzierżawę szkoły zlikwidowanej w Tomnicach wraz z zabudow., ogrodem i około 5 mórg roll.

Czynsz dzierżawy płatny z góry za cały rok.

Oferty należy składać do dnia 1. września 1935 r.

Ks. Prob. Reszelski

Przewodniczący M. R. Sz.

FELIKS POLLAK

Telefon nr. 23. **KROTOSZYN,** Rynek nr. 1.

poleca po najniższych cenach i w wielkim wyborze: Wódki - Wjniaki - Likiery - Nalewki - Rumy - Araki znanych firm krajowych.

Wina zagraniczne i krajowe. Towary kolonjalne i delikatesy.

Konserwy mięsne, jarzynowe i owocowe. Owoce południowe.

NOWOŚCI na palta i ubrania letnie oraz

wszelkie artykuły męskie

polecamy

LUSAR I SZYCH Krotoszyn Rynek 14 OBOK KAWIARNI P. HEILA

Dogodne warunki spłaty.

AUGUSTYN PFLANTZ

Telefon 125 KROTOSZYN Rynek 31

Handel towarów kolonjalnych, delik., wódek i win.

hurt — — — — — — — detal

Rowery-Opony-Dętki

oraz wszelkie części zapasowe

kupisz najtaniej u

W. NOWICKIEGO

Krotoszyn, Zdunowska 19.

Mąkę - Ospę - Kaszę - Pęczak - Śrut

poleca po cenie konkurencyjnej

Śrutownia Zboża

Fr. Lesiński

Telefon 116 **KROTOSZYN** Koźmińska 60

Jeżeli chcesz fotografować

łatwo — dobrze — tanio

obejrzyj aparat

„KODAK" BB

zdjęcia 4 x 6½ cm. objektyw Doublet

zł 12,50.

w Centralnej Drogerji

A. Antoszkiewicz, Krotoszyn, Rynek

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

miasta Krotoszyna

uzyskała z dniem 1 lipca 1935 roku

Zastępstwo BANKU POLSKIEGO

dla inkasowania weksli.

Reklama jest dźwignią handlu i przemysłu

Za **1** zł wytępicie

karaluchy

szwaby

środkiem radykalnym

- MORS -

Do nabycia w Zielonej Drogerji, Kaz. Bajerleina w Krotoszynie.

NAJPRZYJEMNIEJSZY POBYT,

smaczne ciastka, wyborną kawę, przy koncercie, zapewni tylko

Cukiernia i Kawiarnia „Warszawianka"

Rynek 11 Jan Dudek Rynek 11

Wielki wybór ciastek deserowych, drożdżowych i t. p. Codziennie świeży chleb i bułki własnego wypieku.

Skład konsygnacyjny

Baczność! Rolnicy!

polecam:

Sztuczne nawozy ze składu konsygnacyjnego (fabrycznego), oraz węgiel, mąkę i paszę po cenach przystępnych.

K. Biegański

Tel. 156. Krotoszyn - Rynek 22. Tel. 156.

Skład konsygnacyjny

Kupię wannę cynkową używaną

Zgłoszenia do Redakcji Orędownika Powiatowego.

Piwo Okocimskie

poleca **Restauracja**

M. KOŃCZAK

KROTOSZYN — RYNEK 2

Wódki — Wina — Likiery

Polewaczki — oselki — kosy — konwie do mleka — siatki druc.

papa — smoła — blacha cynk.

SZPADLE — GWOŹDZIE — trzcina suf. —

WAPNO BUDOWLANE — CEMENT

OKUCIA DO DRZWI I OKIEN — po cenach zniżonych

poleca FIRMA: **„ŻELBUD"** Rynek 16.

Najstarszy skład żelaza i mat. budowlanych W KROTOSZYNIE.

KROTOSZYŃSKA FABRYKA TEKTURY DACHOWEJ

J. Sierodzka i Ska.

ul. Koźmińska 56 :-: tel. Nr. 1

poleca po cenach konkurencyjnych w doborowej jakości

asfaltową tekturę dachową, lepnik, smołę.